Nr. 8. Lwów — Środa dnia 11 Stycznia Rok 1905.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 5 po południu z datą dnia następnego. Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcznie [illegible] w Niemczech [illegible] w innych Państwach [illegible] Za zmianę adresu dopłaca się 40 h. [illegible]

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

[illegible] Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 40 h. Reklamy po kronice wiersz petit 1 k. Ogłoszenia na całe numery na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h.

Dziś: św. Higiniusza | Młodz. 14.000 — Jutro: św. Honoraty P. | Anyzyi M. | Adres Redakcyi i Administracyi: **Lwów, ul. Sykstuska l. 45.** | Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.** | **Rękopisów** Redakcya nie zwraca. | Wschód słońca o godz. 7 m. 54, Zachód „ 4 m. 22 | Długość dnia godzin 8 min. 28, Przybyło dnia od wczoraj 3 m.

Memoryał Związku katolickiego.

Piszą nam z Wiednia 9 stycznia:

Prezes klubu włoskiego w Radzie państwa baron Malfatti oświadczył redaktorowi dziennika *Alto Adige*, że po ustąpieniu dra Koerbera, który zostawił był zupełną swobodę prasie i zgromadzeniom, zacznie się za rządów barona Gautscha ostra biurokratyczna reakcya właśnie przeciw dziennikom i zgromadzeniom. Zdaniem p. Malfatti'ego, zamierza w ten sposób nowy prezes gabinetu pozyskać wszystkie „reakcyjne" żywioły dla militarnych projektów rządu. Ta wiadomość p. Malfatti'ego sprawiła u nas wrażenie, jednych bardzo zdziwiła, innych zaniepokoiła. Zdziwienie rozumiemy, bo skąd baron Malfatti wie takie rzeczy o baronie Gautschu, który dotąd sam się tylko informuje, ale nikogo jeszcze nie wtajemniczył w swe zamiary? Następnie zaś, jakie „reakcyjne" żywioły można znaleźć w Radzie państwa? Gdyby się one nawet znalazły, to nie stworzą większości. Można mieć pewność, że rozporządzenia dra Koerbera, udzielonego prokuratorom co do konfiskowania dzienników, baron Gautsch nie odwoła, gdyż objektywka, wykonywana sposobem, używanym do niedawna, stanowczo okazała się szkodliwą, a rozwiązywanie zgromadzeń z byle jakiego powodu wytwarzało tylko rozdrażnienie. Policyjne sposoby już się przeżyły. Zaniepokojenia nie może podzielić nikt obeznany ze stosunkami. Baron Malfatti zapewne słyszał, że dzwonią, ale nie wiedział gdzie. Tutejszy związek katolicki, który niedawno powstał, a jest bardzo czynny, składa się z [illegible] i przywiązanych do swobód obywatelskich, powierzył kilku uczonym prawnikom opracowanie memoryału, który przedstawi ministrowi sprawiedliwości, a następnie przy petycyi wniesie do Rady państwa. Memoryał zwróci uwagę na fakt rzeczywisty, bardzo gorszący, że [illegible] mamy ustawami zabezpieczoną swobodę wyznań, to jednak instytucye i obrzędy katolickie nie korzystają z dostatecznej opieki prawa, [illegible] bezkarnie przez szerzycieli hasła „Los von Rom". Nie macie w Galicyi pojęcia o [illegible], jakiej się ta zgraja dopuszcza w niezliczonych pismach alldeutscherów, których zagraniczne protestanckie związki tak suto wspierają funduszami, iż mogą oni sprzedawać je [illegible] swych wstrętnych myśli i [illegible] wyszydzają nawet Sakramenta. Z jakiej racyi katolicki ogół ma tolerować takie bezeceństwa? Wszakże to jest rabunek wartości moralnych, które co najmniej tyleż są warte, co rzeczy realne. Co innego jest wierzyć w naukę Lutra i [illegible] inne-[illegible] ać ba-[illegible]ą. Do wojny religijnej zmierzają „losvonromiści", więc [illegible] dz.

Cóż tedy proponuje związek katolicki? Przedewszystkiem, żeby konfiskata dziennika, która już będzie zarządzona, była rzeczywista, a nie jedynie pozorna, jak to zawsze jest teraz, kiedy [illegible] zale-[illegible] reklamę [illegible] dla całego nakładu. O zarządzonej konfiskacie wydawca natychmiast donosi publiczności plakatami i oto ogromny nakład zaraz się rozchodzi. Wydawcy umyślnie umieszczają artykuły, które muszą wywołać konfiskatę numeru, bo przez to robią doskonałe finansowe interesa. Są to po prostu drwiny z ustawy. Następnie domaga się związek katolicki od Rady państwa, aby przy reformie ustawy prasowej wprowadziła dwa następujące postanowienia: aby skonfiskowany artykuł nie mógł być rozpowszechniany przez dzienniki jako przedmiot interpelacyi, odczytanej w Radzie państwa, i aby redaktor odpowiedzialny nie mógł być zarazem posłem, bo w takim razie korzysta z nietykalności i nie jest karany za przekroczenia prasowe. Wszechniemcy, propagatorowie „Los von Rom", choć może nie mają odpowiedniego wykształcenia, figurują jednak jako odpowiedzialni redaktorowie wielu pisemek, założonych wyłącznie dla podkopywania katolicyzmu. Każde takie pisemko już broi bezkarnie, gdy jedyny człowiek, odpowiedzialny za jego treść, jest zabezpieczony poselską nietykalnością. Nic prostszego, jak to, że gdy redaktor odpowiedzialny otrzyma mandat, to musi swą redakcyjną odpowiedzialność przelać na innego członka redakcyi. Wszakże każdy obywatel, zostawszy posłem, otrzymuje substytuta, jeżeli posiada odpowiedzialny przed społeczeństwem urząd.

Memoryał związku katolickiego zażąda jeszcze, aby takim pismom, które stale uprawiają antikatolicką hecę, odebrano prawo korzystania z dziennikarskich marek pocztowych i sprzedawania numerów w trafikach, a jeżeli to są pisma zagraniczne, to żeby odebrano im prawo debitu. To już wykonać bardzo trudno, bo któż będzie orzekał, jakie pismo „stale" uprawia antikatolicką hecę i co znaczy „stale": czy raz na dzień, czy też raz na tydzień? A przytem mogą być nadużycia. Te ostatnie życzenia związku katolickiego, samo przez się słuszne, już wkraczają w granice represaliów policyjnych, które nigdy nie są dobre w takich rzeczach. Byłoby stosowniej zalecić prokuratoryom, aby z reguły wytaczały procesy sądowe za każdy prasowy paszkwil na którąkolwiek religię.

Jeżeli ten memoryał związku katolickiego może być nazwany atakiem na swobodę prasy, to owego ataku dopuszczają się niezależni obywatele niemieccy, bardzo liczni, a należący do wszystkich warstw społecznych. P. Malfatti całkiem niepotrzebnie przypisał ten zamiar baronowi Gautschowi.

Stosunki polsko-rosyjskie.

Petersburski dziennik *Ruś*, pismo najbardziej popularne teraz w Rosyi, a walczące energicznie o przeprowadzenie zgody między nami a Rosyanami, „albowiem wymaga tego nie tylko sprawiedliwość, lecz także wzgląd na wielkie zadania, które czekają odnowioną Rosyę", zaproponowało teraz, aby w Pradze czeskiej, jako na gruncie „szczerze słowiańskim, a neutralnym" odbył się zjazd wybitnych przedstawicieli polskich i rosyjskich, i żeby na tym zjeździe ułożono warunki „trwałej braterskiej zgody", a co tam będzie postanowione, to już rosyjscy przedstawiciele będą się starali przeprowadzić. Prawie cała prasa rosyjska życzliwie przyjęła ten wniosek *Rusi*, dodając przytem, że dobrze byłoby wiedzieć, co o tem myślą Polacy.

Spróbujemy odpowiedzieć. Za uczciwe i szlachetne zamiary jesteśmy oczywiście bardzo wdzięczni. Wysoko cenimy usiłowania *Rusi* i wszystkich pokrewnych jej dzienników. Sądzimy jednak, że proponowany przez to pismo zjazd będzie zbyteczny, bo po prostu jest niepotrzebny i nie uzyska niepodzielnego uznania. Jest on niepotrzebny, bo czyż nie wiadomo, że Polacy pragną równouprawnienia, skoro ponoszą równe ciężary i na ołtarzu państwa składają równą ofiarę krwi i mienia. Ale nadto zjazd w Pradze czeskiej nie uda się, a jego postanowienia nie będą miały żadnej mocy, bo jak określić, kto jest wybitnym obywatelem, a kto nim nie jest? Rosyanie mają oficyalnych przedstawicieli swego narodu i ci mogą być uważani za wybitnych; są to naprzykład prezesowie ziemstw. Nasi rodacy pod rosyjskim zaborem wcale nie mają nawet takich przedstawicieli.

W wiekach starożytnych i średnich był dobry zwyczaj, że gdy się chciano układać z wojennymi jeńcami, to najpierw zdejmowano z nich okowy, czem wyrażano słuszne przekonanie, że więzień nie może mieć wolnej woli. I tu, zanim nasz naród zasiądzie z rosyjskim do narad nad ułożeniem wzajemnych stosunków, muszą być z niego zdjęte okowy, muszą mu być odkneblowane usta, innemi słowy, trzeba spełnić to, czego już nie w imię praw narodowych, ale tylko ze względu na ludzkość domagają się ci, których memoryał przedstawił hr. Tyszkiewicz ministrowi księciu Świątopełkowi - Mirskiemu. Życzenia wyrażone w tym memoryale znane są z telegramów w niedzielnym numerze naszego pisma, każdy więc może się przekonać, że spełnić je bardzo łatwo, jeżeli się tylko przestanie wierzyć w chińskie straszydła, któremi czynownictwo zdawna odstrasza Rosyan od wniknięcia w ogrom naszej niedoli. Od roku 1863ciego stale dowodziło czynownictwo, a za niem także prasa rosyjska, że jedno słówko polskie, wyrzeczone publicznie w kraju zabranym, choćby tylko na koncercie, już zatrzęsie posadami monarchii rosyjskiej; więc grzywnami po 500 rubli karano koncertantów za jedną piosenkę, która wśród włoskich, francuskich i niemieckich przemknęła się nadprogramowo po polsku, a to przecież nie uchroniło fundamentów rosyjskich od teraźniejszego rozłażenia się ich! Na odwrót, nic to ani państwu rosyjskiemu, ani jego narodowi nie zaszkodziło, że kilka dni temu, po raz pierwszy od lat z górą czterdziestu, pozwolono w Wilnie urządzić przedstawienie teatralne polskie na cel dobroczynny. Kiedy Rosyanie zdejmą ze swych oczu bielmo czynownicze, które nie pozwala im widzieć naszego położenia, a kiedy nam z ust wyjęte będą kneble, wówczas bez żadnych zjazdów na gruncie neutralnym wszyscy aż się zdumieją, jak przy teraźniejszem usposobieniu światłych a szlachetnych Rosyan łatwem się okaże porozumienie i jak prędko zagoi ono rany na rosyjskiem państwowem ciele.

Gdyby na jakikolwiek zjazd wybrali się z naszej i rosyjskiej strony sami tacy obywatele, którzy więcej kochają ojczyznę, niż doktryny, a stoją na ziemi, nie zaś na obłokach to zjazd nie zaszkodziłby, lecz możeby nawet przyniósł jakiś pożytek. Lecz właśnie tacy obywatele nie pojadą na zjazd, bo przedewszystkiem zapytają, z czyjego pełnomocnictwa, a następnie powiedzą, że skoro jest ten, kto może dawać pełnomocnictwa, to lepiej jest prosto z nim się układać, bez żadnych zjazdów za granicą. A jeżeli na ów zjazd zjawią się tacy panowie, jak ci, którzy niedawno odbyli w Paryżu „koncentracyę" stronnictw rewolucyjnych, to przecież nietylko nie obmyślą nic takiego, coby mogły przyjąć dwa narody, ale z pewnością powiększą ilość kwasów.

Korespondencye.

Wiedeń 8 stycznia.

(*Ogromny strejk majstrów stolarskich w Wiedniu i na prowincyi. Odczyt o hygienicznem znaczeniu zreformowanego stroju kobiecego. Koncert ociemniałej śpiewaczki*).

(y). Podając niedawno główne cyfry ogłoszonej przez ministerstwo handlu statystyki strejków, jakie miały miejsce w Austryi w roku 1903, zaznaczyłem, że było w owym roku kilkanaście takich wypadków, w których pracodawcy, broniąc się przeciw wygórowanym żądaniom robotników, sami zastrejkowali, mianowicie zarządzili tak zwane „Aussperrung" pracującej w nich czeladzi, wypowiadając jej zajęcie i zamykając swe warsztaty. Owóż właśnie od kilku dni jest Wiedeń i cała Austrya Dolna widownią takiego strejku majsterskiego, największego ze wszystkich, jakie kiedykolwiek były w Austryi. Mianowicie strejkują majstrowie stolarscy w Wiedniu i w całej prowincyi dolnoaustryackiej, a zajmującą jest ta okoliczność, że celem tem skuteczniejszego przeprowadzenia tej walki stworzyli oni własną organizacyę strejkową, wzorowaną na podobnych organizacyach robotniczych. Walka między majstrami stolarskimi a czeladnikami, która w ostateczności doprowadziła do obecnego olbrzymiego strejku majstrów, toczy się już od lat dziesięciu, a idzie w niej o skrócenie czasu pracy o jedną godzinę. Dotychczas obowiązuje w przemyśle stolarskim dziesięciogodzinny dzień roboczy, a robotnicy chcą go skrócić przynajmniej na dziewięć godzin. Już w roku ubiegłym wybuchło z tego powodu kilka częściowych strejków w rozmaitych wiedeńskich warsztatach i niektórzy majstrowie ustąpili. Wobec tego olbrzymia większość majstrów powołała do życia organizacyę „dolnoaustryackiego stowarzyszenia stolarzy", które objęło cały kraj i wzięło sobie za zadanie utrzymać jednolity czas pracy i jednakowe warunki pracy we wszystkich warsztatach w całym kraju. Do stowarzyszenia tego przystąpiło 3046 majstrów stolarskich, zatrudniających 13.640 czeladników.

W odpowiedzi na stworzenie tej organizacyi majstrów proklamował zarząd partyi socyalistycznej, do której prawie wszyscy czeladnicy stolarscy należą, bojkot mnóstwa warsztatów i to właśnie takich, których właściciele słabi finansowo nie są w stanie o własnych siłach długo prowadzić tej walki. Najbardziej dotknięci tym bojkotem są drobni majstrowie w dzielnicy Rudolfsheim, zatrudniający po paru czeladników. Są oni w przymusowem położeniu, gdyż to, co dziś zarobią, niemal tego samego dnia jeszcze muszą wydać na utrzymanie siebie i swej rodziny. Niektórzy z nich już od sierpnia z. r. są bojkotowani; żaden czeladnik nie chce przyjąć u nich zajęcia, obawiając się, by go towarzysze z pod czerwonego sztandaru nie zbili na kwaśne jabłko. Owóż, aby położyć koniec tym stosunkom, temu teroryzmowi, wywieranemu przez partyę socyalistyczną, wspomniane wyżej stowarzyszenie pracodawców ogłosiło strejk wszystkich majstrów stolarskich w całym Wiedniu i w całej Austryi Dolnej. Wszyscy mają wypowiedzieć zajęcie swojej czeladzi i nie przyjmować jej z powrotem dopóty, dopóki nie zostanie zniesiony ów bojkot małych warsztatów stolarskich, proklamowany przez partyę socyalistyczną. Celem ścisłego przeprowadzenia odnośnej uchwały i utrzymania solidarności zawodowej, wybrali majstrowie osobny komitet, który obchodzić będzie wszystkie warsztaty i sprawdzać, czy majstrowie istotnie zastosowali się do wspomnianej uchwały i wydalili swych robotników. Ubogim majstrom dawane będą przez czas trwania tej walki wsparcia z funduszów stowarzyszenia. Dotychczas wydalili majstrowie około 4500 czeladników stolarskich, liczba ta jednak zwiększy się niezawodnie w najbliższych dniach, bo do zarządu wspomnianego stowarzyszenia napływają codzień stosy listów i depesz od majstrów z Wiednia i z prowincyi, w których oni oświadczają, iż solidaryzują się z powziętą przez nie uchwałą i zastosują się do niej.

Dyrektor znanego sanatoryum dla suchotników w Alland dr. Józef Sorgo miał tymi dniami w jednem z tutejszych stowarzyszeń lekarskich odczyt o hygienicznem znaczeniu nowego t. z. reformowanego stroju kobiecego, mającego, jak wiadomo, wyrugować sznurówkę i przenieść punkt ciężkości odzienia kobiecego z bioder na ramiona. Owóż, zdaniem dra Sorgo, właśnie ta ostatnia okoliczność jest ujemną stroną całej tej reformy, gdyż nowa suknia, obciążając ramiona, wywiera szkodliwy wpływ na wszystkie osoby, dotknięte gruźlicą lub mające skłonność do niej, bo utrudnia im oddechanie i wywiera ucisk na szczyty płuc i tak niesłychanie czułe. Te ujemne strony powiększa jeszcze i ta okoliczność, że wiele pań nosi suknie reformowe z trenem, co dla zdrowia jest również bardzo szkodliwe, a są — dodał prelegent, uśmiechając się — i takie panie, które noszą wprawdzie suknię reformową, pod spodem jednak mimo to mają sznurówkę.

W sali Towarzystwa muzycznego odbył się tymi dniami koncert młodej śpiewaczki panny Molly Mayerhofer. Budził on wielkie zajęcie z tego głównie względu, że młoda artystka jest ciemną. Kalectwo swe znosi jednak z pogodą umysłu, a cała jej aparycya, również jak i produkcye nie zdradziły bynajmniej psychicznego przygnębienia. Artystka śpiewała utwory Schuberta, Schumanna, Gounoda, Hugona Wolffa i Bramsa, a śpiew jej podobał się bardzo. Sala wypełniona była po brzegi dystyngowaną publicznością.

Memoryał hr. Tyszkiewicza.

Ważny ten dokument opiewa mniej więcej jak następuje:

Wskutek udzielonego mi przez Waszą Ekscelencyę pozwolenia, mam zaszczyt przedstawić niniejszy memoryał o obecnym położeniu Królestwa Polskiego i jego potrzebach.

Położenie obecne Polaków pod panowaniem rosyjskiem przedstawia obraz niezwykły i bolesny.

Kraj, będący sercem ziem polskich, we wszystkiem przecież, co zarządowi władz państwowych podlega, stale bywa ogałacany z cech polskości i przybierany w pozory zruszczenia.

Ludność Królestwa, rdzennie polska, pozbawiona mowy ojczystej zarówno w nauczaniu, jak sądach i urzędach, a częściowo nawet do zakładów użyteczności publicznej, stowarzyszeń prywatnych i wielu przedsiębiorstw przemysłowych i handlowych wprowadzono język państwowy.

To zaś przymusowe zastosowanie języka państwowego we wszystkich prawie dziedzinach życia publicznego, najboleśniej daje się uczuć zwłaszcza w sprawie wychowania, gdzie dzieci od lat najmłodszych muszą układać myśli w obcym języku, przez co paczą lub zabijają swoje zdolności; gdzie szkoła, zmierzająca do wynarodowienia, nie osiągając tego celu, powoduje natomiast wynaturzenie, i gdzie młodzież, ze zgubnym dla swych charakterów skutkiem, wyrasta w atmosferze nienawiści, kłamstwa i obłudy.

To też nie dziw, że ludność nie garnie się do oświaty, podawanej dzieciom w niezrozumiałym dla nich języku. System taki marnuje siły. I temu przypisać należy, że liczba analfabetów w Królestwie jest ogromna, że gminy odmawiają zakładania szkół, że tamuje się rozwój kultury i że wśród nieoświeconych mas szerzy się zdziczenie obyczajów.

W dalszym ciągu memoryał opisuje ucisk religii katolickiej, prześladowanie unitów i ciężkie położenie ludności polskiej, pozbawionej swobód obywatelskich pod hasłem „szczególnych względów miejscowych" i zmuszonej podlegać różnym „wyjątkowym ustawom i rozporządzeniom".

Następnie memoryał mówi o działalności urzędników sądowych w Królestwie, mającej charakter wybitnie polityczny i czyniący z nich zamiast wykonawców prawa, politycznych ajentów.

„Królestwem Polskiem" — czytamy dalej w memoryale — zowie się kraj; atoli w polskim tym kraju Polacy, z małymi jeno wyjątkami stanowisk podrzędnych, są wyrugowani z urzędów zarówno w całej administracyi, jak w wydziale wychowania publicznego, w sądownictwie i t. d., często zaś, z woli władz administracyjnych bywają usuwani nawet z różnych instytucyj prywatnych, pozostających pod kontrolą rządową, np. zakłady naukowe prywatne, koleje akcyjne.

Tak więc urzędy są obsadzane nie przez Polaków, lecz przez ludzi, nieznających, a najczęściej wręcz niemogących znać ani języka, ani potrzeb ludności. Zresztą biurokracya rosyjska w Królestwie, korzystająca ze szczególnych przywilejów, jako nagrody za urzędowanie „na kresach", niemal zawsze kieruje się w swej działalności pobudkami politycznemi, natchnionemi przez prawa wyjątkowe. I oto powód, że owe prawa stały się tem dotkliwsze, że ludność tem żywiej odczuwa uciskające ją ograniczenia i że władze tem pochopniej we wszystkich usiłowaniach i pracach społecznych doszukują się „polskiej intrygi".

Dalej wspomina memoryał o ucisku cenzury, o utrudnieniach w zawiązywaniu towarzystw, o ściganiu nauczania prywatnego, poczem mówi:

Świadomość i odczucie tej niedoli przenika wszystkie polskie dusze i napawa je słu-

---

77)

Jan Ogiński-Kontrymowicz.

WĘZEŁ GORDYJSKI

powieść.

(Ciąg dalszy).

ROZDZIAŁ XXIV.

U akrobaty.

W trzy miesiące po opisanych wypadkach w Warszawie przy ulicy na Rybakach, w samym rogu dużej wilgotnej stancyi, pełnej zaduchu, z oknami wychodzącemi na Powiśle, na ćwierć cala pokrytemi kurzem i pajęczyną, leżał siennik wysłany słomą i pokryty jakąś wełnianą derką, na sienniku tym bez żadnej poduszki spoczywało dziecko żółte, mizerne, którego wyciągnięte nogi wyglądały z pod okrycia. Oczęta dziecięcia były szeroko otwarte i bezwiednie skierowane na pułap, od którego pająk wyprowadziwszy swoją nić, spuszczał się nad posłaniem chłopięcia, zatrzymywał na chwilę i znowu unosił się do góry. Chłopiec śledził z zajęciem jego ruchy.

— Powiedział mi, że ja tak jak ten pająk muszę chodzić po linie — wyszeptał cicho — żebym ja to tak potrafił, toby mnie nie bił.

Na schodach skrzypiących dały się słyszeć kroki, chłopiec zadrżał, pociągnął okrycie na głowę, zmrużył oczy i udał śpiącego; klucz obrócił się we drzwiach i do stancyi wszedł Roch.

Przemiana, jaka w nim nastąpiła, z trudnością dawała go poznać. Ubiór jego składały czarne manszestrowe spodnie, mocno wyszarzałe na kolanach, jakaś kurtka granatowa z pozłacanemi guzikami i duży, dwa razy okręcony około szyi wełniany szal jaskrawych kolorów. W jednem uchu wisiał szeroki tombakowy kulczyk, a pod pachą trzymał pęk sznurów i pręcik z trzciny.

Twarz jego była wywiędła, wyniszczona, w oku tylko żarzył się złowrogi płomień.

Wszedłszy do nieopalonej izby, rzucił na podłogę przyniesione sznury, spojrzał w kąt izby i zobaczywszy śpiącego chłopca, zbliżył się do posłania, poruszył nogą dziecko i zawołał:

— No Boleczku! pieszczoszku mój, wstawaj! czas nam do nauki.

Dziecko ze strachem otworzyło oczy, śpiesznie odrzuciło derkę przykrywającą je i usiadło na pościeli.

— Wstawaj! zaczniemy ćwiczenia. Czemu nie zjadłeś pozostawionego ci chleba i mleka? — To mówiąc pokazał ręką na stojący na oknie garnuszek i przy nim leżącą kromkę chleba.

— Nie chce mi się jeść.

— Grymasów nie lubię! Natychmiast mi się weź do jedzenia. — A gdy chłopiec nie śpieszył się wykonać rozkazu, tupnął z gniewem nogą i jeszcze raz zawołał.

— Zjedz zaraz co ci postawiłem, tu mamusinych przysmaków jeść nie będziesz. Zjedz zaraz, bo ty wiesz, że ja żartować nie lubię.

Bolek podniósł się z posłania drżąc od zimna i strachu, zbliżył się do okna, wziął garnuszek w jedną rękę, w drugą kromkę chleba i nic nie mówiąc, zaczął spożywać śniadanie.

Tymczasem Roch porozciągał przyniesione sznury, poprzywiązywał je do wbitych haków w ściany, zawiesił jakąś sznurową drabinkę u sufitu, drugi jej koniec przymocował do podłogi. Do wyższych szczebli jej, przyczepił jakieś taśmy dosyć szerokie: nareszcie wziął siennik, rozciągnął go pod drabinką na podłodze, na nim rozesłał derkę przed chwilą służącą za kołdrę chłopcu i zadowolony ze swojej roboty, usiadł na ławie stojącej pod ścianą, wyjął papierosa, zapalił go i z uwagą zaczął się przypatrywać dziecięciu.

Coś jakby wyraz współczucia przesunęło się po jego twarzy, ale bardzo prędko wyraz ten zniknął, a miejsce jego zajęła posągowa obojętność.

— Nie będzie z tego urwisza dobrego akrobaty, muskuły za mało ma rozwinięte, tłuszczu za dużo pod jego skórą. Nie wszystkie już kości dadzą się wygiąć; ja od trzeciego roku życia byłem już w prasie i mając tak jak on pięć lat skończonych, nie jedną sztuką zadziwiałem publiczność.

— No, skończyłeś śniadanie? do roboty! — zawołał, obracając się do chłopca.

Dziecko zadrżało na całem ciele, ale nic nie mówiąc, postąpiło naprzód parę kroków i bojaźliwie wpatrywało się w swojego nauczyciela.

Rozebrał go z sukienek, które były jeszcze te same w jakich został uniesiony z Poddębia, cisnął mu jakieś stare, brudne trykoty, dopomógł je włożyć i zaczęła się lekcya.

Chłopiec wyłamywał się w różne strony o ile mu sił starczyło, parę razy łzami napełniły się oczy, a Roch trzymając ciągle laseczkę trzcinową w ręce — to poprawiał układ ciała, to naginał więcej, a bez ustanku komenderował, krzycząc i wywijając trzciną. Nareszcie pochwycił go wpół — dziecko się wyprężyło jak drzewo, podłożył mu rękę pod krzyż, uniósł do góry i ciało wspierające się na tej jedynej podstawie okrążył około siebie. Rozległ się głośny krzyk dziecięcia — Roch spuścił go na ziemię rozgniewany, a pochwyciwszy za nogi uniósł do góry stopy a głową prawie zamiatał podłogę. W tej właśnie chwili, drzwi otworzyły się i na progu stanęła pani Hilderyng.

Krzyk dziecięcia, zagłuszony został okrzykiem kobiety, która z wyciągniętemi rękami, rzuciła się naprzód i pochwyciła malca w swoje ramiona. Spiesznie przywróciła mu normalną pozycyę i z wyrazem pełnem zgrozy przypatrywała się wywiędłemu dziecięciu, któremu napływ krwi do głowy, pąsem okrył nie tylko twarzyczkę, ale i białka oczu.

— Mamusia moja! — zawołało dziecko i otoczyło jak kleszczami swojemi rączkami szyję kobiety.

Matka nie będąc w stanie przemówić ani jednego słowa, sama wycieńczona chorobą z której zaledwie powstała, nie mogła utrzymać się na nogach, nie była w stanie podnieść swojego drogocennego ciężaru, siły jej się już wyczerpały i drżąc cała jak w febrze, pochyliła się i była by upadła, gdyby nie zwyciężyła słabości nadludzkim wysiłkiem woli.

Akrobata wcale nie był zmięszany tą wzruszającą sceną, a nawet zdawało się, że pewne zadowolenie, wyryło się na jego twarzy. Stanął, ręce założył na krzyż i milcząc czekał rozwiązania.

Matka tuląca na swoich piersiach odzyskane dziecko, zapomina o całym świecie i ta biedna nie uprzytomniała sobie teraz miejsca w którem się znajduje. — Ona odzyskała swój skarb, czegoż więcej jeszcze mogła żądać?

Przez długą chwilę panowało milczenie.

Nareszcie kobieta rozbudziła się z tego stanu oszołomienia, spojrzała po stancyi i zobaczywszy rozmaite przyrządy służące do nauki akrobacie — zadrżała.

Teraz dopiero spostrzegła, że Boleś, którego pieści, jest ubrany w jakieś obrzydliwe czerwone trykoty, ale jednocześnie prawie spostrzegła także sukienki jego leżące na ławie, porwała je i zaczęła śpiesznie ubierać dziecko.

Roch w milczeniu przypatrywał się tej czynności, dziecko bezwiednie poddało się rozkazom matki.

(Ciąg dalszy nastąpi).

szuną goryczą. Polacy widzą, że to, co się teraz dzieje na ich ziemi, jest usiłowaniem ztuszczenia i oczywistem zaprzeczeniem najistotniejszych praw i potrzeb narodowości polskiej. Pomimo to narodowość polska żyje, a samopoczucie narodowościowe, naprężone przytem naturalną siłą odporu, owszem wzmogło się i przeniknęło do najszerszych warstw ludowych.

W dalszym ciągu memoryał wskazuje podstawy wymagań prawno-społecznych narodu polskiego i warunki, „od jakich zależy jego byt i rozwój w duchu tradycyi historycznych, oraz współczesnych potrzeb ekonomicznych i kulturalnych".

Wreszcie formułuje żądania, streszczające się w następujących punktach:

1-o. Przywrócenie języka polskiego, jako wykładowego w szkołach niższych, w średnich i wyższych zakładach naukowych; przywrócenie tegoż języka w sądownictwie i administracyi krajowej i we wszystkich urzędach i instytucyach.

2-o. Obejmowanie przez Polaków wszelkich stanowisk służby publicznej, rządowej i społecznej.

3-o. Samorząd w okręgach wiejskich i miejskich z udziałem w nim wszystkich warstw ludności, oraz z uznaniem gminy za podstawową jego jednostkę.

4-o. Zapewnienie greko-unitom swobody wyznania; przywrócenie pełnych praw kościołowi rzymsko-katolickiemu w zarządzie wewnętrznym i w stosunkach do Głowy Kościoła, oraz przywrócenie Akademii Duchownej rzymsko-katolickiej w Warszawie, zniesionej w roku 1867.

Hr. Dzieduszycki o sytuacyi.

Pan Inlaender, wiedeński korespondent *Dziennika Polskiego*, miał sposobność rozmawiać z prezesem Koła polskiego hr. Wojciechem Dzieduszyckim o obecnej sytuacyi parlamentarnej i o przypuszczeniach co do przyszłego stosunku Koła polskiego do nowego szefa rządu, barona Gautscha. Na odpowiednie zapytanie wspomnianego korespondenta odpowiedział hr. Dzieduszycki, dając na wstępie wyraz nadziei, którą i myśmy już w swoim czasie wypowiedzieli.

„Od półtora mniej więcej roku — tak rozpoczął prezes Koła polskiego — pomiędzy Kołem polskiem a rządem p. Koerbera panowała zupełna harmonia. Życzyćby należało, by stosunek ten przeniósł się i na bar. Gautscha, zaczem przemawia bardzo przyjazna wobec nas jego przeszłość.

Polityka bezczynności wobec parlamentu, oparta na zasadzie beznamiętnej wytrwałości, nie doprowadziła do celu. Skończyło się na tem, że parlament tylko dla formy zwoływano na zbyt krótką sesyę, co uniemożliwiało starania Koła polskiego — skierowane na uzdrowienie Izby. Ledwie, że mocno się starania rozpoczęło, a już konieczność terminowa parła do zastosowania paragrafu 14-go, po długich zaś feryach pracę zyzyfową rozpoczynać należało od początku. Przy całym opłakanym stanie, przy całem roznamiętnieniu i gonitwie niektórych posłów za popularnością, jednakże bywały w ubiegłych latach chwile, w których chęć do uzdrowienia Izby z przeważnej większości górowała nad wszystkiem innem, a trzeba było tylko, żeby rząd czynny objął kierunek, by i tę większość do czynu porwać. Tymczasem następowało nagle zamknięcie Izby; wszystko kończyło się na zamiarach, a i te zamiary stawały się wobec zanikającej wiary w możliwość powodzenia coraz słabszymi. Mianowicie półtora roku temu, gdy komisya regulaminowa wygotowała projekt częściowej reformy, oparty na wnioskach Grabmayera, było w Izbie usposobienie takie, że przy poparciu ze strony rządu ogromna większość gotowa była do przeprowadzenia zażartej walki celem uzdrowienia parlamentu.

Położenie, w jakiem znalazł się dziś bar. Gautsch, jest bez porównania trudniejszem, niż wówczas. Część prasy wiedeńskiej systematycznie zwalczała myśl poprawy regulaminu, a ta ciągła pisanina nie pozostała bez wpływu na wielu niemieckich posłów. Bliskość nowych wyborów, które na każdy sposób za dwa lata odbyć się muszą, wpływa niedobrze, szczególnie na ludowców niemieckich, pragnących odzyskać nad posłami wpływ opozycyi, skierowanej przeciw każdemu rządowi, chociaż Niemcom jak najbardziej sprzyjał. Czesi znów upadek p. Koerbera poczytują za swoje zwycięstwo, zaczem układy z nimi również trudniejsze być mogą. Do tego dodać należy, że potrzeby finansowe państwa domagają się najszybszego zaspokojenia w drodze parlamentarnej. Zadaniem nowego szefa gabinetu być musi przeprowadzenie przez Izbę budżetu, ustawy wojskowej, rekrutacyi i innych jeszcze, nagłych, a nieopłaconych uchwał, natury finansowej. Na dowód, że nowy rząd pragnie rządzić wyłącznie za pomocą parlamentu, przytoczyć należy, że podobno rozpoczął od tego, że w rozporządzeniu wydanem w myśl paragrafu 14go. Życzę należy panu Gautschowi, aby — stanąwszy czynnie na czele stronnictw, pragnących sanacyi Izby poselskiej, sprostał wszystkiem zamiarom. W celu zdążającym do uzdrowienia i we wszystkiem czego potrzebne państwa konieczne wymaga, może on z pewnością liczyć na poparcie Koła polskiego, którego poparcie żadnemu rządowi nie odmówiło.

Mamy niepłonną nadzieję — zakończył hr. Dzieduszycki — że baron Gautsch, który jako minister oświaty potrzeby naszego kraju znał i uwzględniał — i teraz postępowaniem swojem w sprawach politycznych i ekonomicznych, dotyczących naszego kraju i narodu, przyczyni się do tego, aby nasze stosunki, dotychczas zawsze takie przyjacielskie stosunki, bez których sprawie żadnemu rządowi trwa powodzenia w parlamencie rokować nie można".

Wypadki w Rosyi.

Baku 10 stycznia. Dnia 5 go b. m. koło Bibiałba przyszło do starcia pomiędzy dwiema grupami robotników. Jedna z tych grup zniszczyła mienie robotników pozostających przy pracy. Jednego z robotników zabito, 10 poraniono. Tylko 5 go koło Bałachana przy robieniu porządków, przyszło do zbrojnego starcia, przyczem 5 ludzi zginęło, a 26 zostało rannych. Od 5 go stycznia do wczoraj spłonęło 60 wież wiertniczych, a licząc od początku strejku około 100.

Baku 10 stycznia. Zastępcy przedsiębiorstw naftowych i robotników zaproponowali nowe przepisy, normujące 9-cio godzinny czas pracy. Wezwano strejkujących, aby do 10 bm. wrócili do pracy, gdyż w przeciwnym razie będą wydaleni. Robotnicy, jak się zdaje, zgodzą się na warunki.

Niżny Nowogród 10 stycznia. Członkowie giełdy odnieśli się telegraficznie do ministra spraw wewnętrznych, ażeby położył koniec strejkowi w Baku, gdyż w razie dłuższego trwania jego, żegluga na Wołdze poniesie wielkie straty; rząd powinien zatem wysłać do Baku komisarza, któryby zbadał przyczyny nieporozumień pomiędzy robotnikami a przemysłowcami naftowymi.

Petersburg 10 stycznia. Dnia 31 grudnia z. r. wezwał minister spraw wewnętrznych telegraficznie członków symferopolskiego gubernialnego ziemstwa, ks. Obolenskiego i Murajewa, ażeby podali się do dymisyi. Ma to być kara za kondolencyę, wysłaną marszałkowi ziemstwa czernichowskiego, z powodu znanego dopisku cara „o zuchwalstwie".

Rada miejska Niżnego Nowogrodu postanowiła poczynić starania około wszechrosyjskiego zjazdu reprezentantów miast, którego program miałby być następujący: 1) powiększenie liczby wyborców inteligencyi; 2) przekazanie podatku mieszkaniowego miastom; 3) rozszerzenie samorządu w duchu reform Aleksandra II; 4) konieczna zmiana społecznych i państwowych stosunków w Rosyi; 5) udział przedstawicieli narodu w naradach nad reformami zapowiedzianemi przez ukaz carski. Postanowiono o tem zawiadomić ministra spraw wewnętrznych Mirskiego i prezydenta komitetu ministrów Wittego, jako honorowego obywatela miasta.

Wojna rosyjsko-japońska.

(Ze źródeł japońskich).

Nagassaki 10 stycznia. Przybyło tu tysiąc rannych Rosyan z Portu Artura i zostało umieszczonych w szpitalu.

Tokio 10 stycznia. Sądzą, że straty rosyjskie w Porcie Artura wynoszą 25 tysięcy ludzi.

(Ze źródeł rosyjskich).

Petersburg 10 stycznia. W czasie od 28 stycznia do 2 lutego opuszczą port wojenny Libawy w celu połączenia się z flotą admirała Rożestwieńskiego następujące okręty wojenne: „Imperator Mikołaj I", „Admirał Apraxin", „Admirał Leniawin", „Admirał Uszakow" i „Włodzimierz Monomach".

Petersburg 10 stycznia. Kuropatkin telegrafuje 8 stycznia: Dnia 5 b. m. rosyjscy żołnierze na prawem skrzydle armii koło Saintaitse napadli niespodzianie na oddział japońskiego taboru i wśród ognia karabinowego zabrali kilka wozów taboru i rannego Japończyka do niewoli.

Mukden 10 stycznia. Japończycy otrzymali ponownie posiłki z południa, celem wzmocnienia załogi w Laojanie, w Jantaj i innych ufortyfikowanych miejscowościach. Słychać, że Japończycy na linii od rzeki Lao do Jalu od 18 października stracili przeszło 3.000 ludzi. Straty rosyjskie w tym czasie wynoszą: 7 oficerów i 188 żołnierzy zabitych, 44 oficerów i 1.032 żołnierzy rannych.

* * *

Paryż 10 stycznia. Wczoraj odbyło się posiedzenie komisyi śledczej w sprawie hullskiej. Przewodnictwo z powodu starszeństwa objął admirał Spaun i podziękował za wybór i zaproponował na prezydenta admirała Fournier, powiadając, że będzie to nietylko spełnieniem obowiązku grzeczności względem kraju, w którym komisya odbywać będzie obrady, ale także z korzyścią dla przebiegu obrad, ponieważ Fournier zarówno dzięki swym osobistym przymiotom, jakoteż doskonałym współpracownikom, będzie mógł oddać ważne usługi. Wyboru dokonano jednomyślnie, a admirał Fournier, dziękując za ten zaszczyt, powitał członków komisyi, życząc pomyślnego wyniku, co nastąpi, jeżeli członkowie komisyi zawsze będą mieli przed oczyma przykład umiarkowania, jaki w tej sprawie dali zarówno król angielski, jak car, godząc się na komisyę. Nastąpiło posiedzenie tajne.

Drugie posiedzenie zapowiedziano na ten sam dzień, a zapadnie na niem uchwała, czy dalsze obrady komisyi odbywać się będą tajnie, czy jawnie.

Paryż 10 stycznia. Komisya hullska uchwaliła jak najdalej idącą jawność dla swych rozpraw, które będą zawsze ogłaszane. Przesłuchanie świadków będzie jawne.

Wrzekomy zatarg niemiecko-angielski.

Prof. Paasche, wiceprezydent parlamentu niemieckiego, oświadczył niedawno na zgromadzeniu wyborczem, że stosunki między Niemcami a Anglią są bardzo naprężone i że można się nawet obawiać wojny. Z tego oświadczenia skorzystały natychmiast rozmaite, goniące za sensacyą pisma i zaczęły twierdzić, że Niemcy postawiły już na stopie wojennej swoją marynarkę, a Anglia zaniepokojona tym faktem, wystosowała ostrą notę do Niemiec z zapytaniem, co to ma znaczyć. Licytując się tak coraz dalej w tych kłamstwach, doszły niemieckie dzienniki do tego, iż już lada chwila miała wybuchnąć wojna między Niemcami a Anglią, ale król Edward wmieszał się czynnie i nie pozwolił na prowadzenie wojny.

Najlepszem w tem wszystkiem było to, że te głupie artykuły rozmaitych pokątnych pisemek berlińskich goniących za sensacyą nie robiły najmniejszego wrażenia ani na giełdę, ani na świat polityczny. Wielkie poważne pisma wzruszały ramionami i śmiały się sobie z tego, że dzieci się bawią, a giełdziarze zapytywali, kto stoi za temi sensacyjnemi pismami i komu zależy na tem, żeby psuć stosunek między Niemcami a Anglią.

Okazuje się wszakże, że za temi pisemkami małemi stał rząd berliński i że za jego inicyatywą prof. Paasche wypowiedział mowę, żeby przysposobić przychylnie opinię publiczną i parlament dla bardzo ciężkich w znaczeniu finansowem przedłożeń rządu o przygotowującym się powiększeniu marynarki wojennej niemieckiej. W końcu jednak przebrała się miarka cierpliwości angielskiej. Berliński korespondent *Morning Post* zebrał wszystkie te głosy małych dzienników o bliskiej wojnie anglo-niemieckiej, ułożył z nich wiązankę i przesłał swojemu pismu. W Anglii zapanowało wskutek tego oburzenie, a ostry ton pism angielskich zniewolił rząd berliński do wycofania się z kabały i umywania rąk. Wskutek tego rozesłano dzisiaj z Berlina na wszystkie strony świata następujący telegram:

Norddeutsche Allgemeine Zeitung zaprzecza pogłoskom rozpowszechnionym w ostatnich czasach o rzekomem naprężeniu stosunków pomiędzy Anglią a Niemcami i jakoby nawet przyszło do wymiany bardzo drażliwych not. W tej sprawie już kilka niemieckich dzienników wystąpiło z zaprzeczeniem, jednakże pismo to raz jeszcze stwierdza, że do zatargu nie ma żadnych powodów. Było wprawdzie w publicystyce kilka niezwykłych objawów, które na nas zrobiły wrażenie agresywnych, jednakże do naprężenia pomiędzy oboma państwami nie przyszło.

Lwowska Izba handlowa w r. 1903.

Wyszła z druku książka, zawierająca sprawozdanie z czynności i z posiedzeń plenarnych Izby handlowej i przemysłowej we Lwowie w roku 1903. Mnóstwo tam wprawdzie drobiazgów, ale i wiele także rzeczy nadzwyczaj cennych i zajmujących, mogących w niejednym kierunku sprostować błędne poglądy ogółu na sprawy publiczne, co jest tem bardziej pożądane, że prasa radykalna, z natury rzeczy zawsze pesymistyczna, dokłada wszystkich starań, aby urabiać wśród publiczności błędne sądy o wielu sprawach i wytwarzać w kraju nastrój negacyjny nawet tam, gdzie on jest zgoła nie na miejscu. Z tego też względu ubolewać należy tylko nad tem, że zarząd Izby handlowej ogłasza drukiem takie pouczające dyskusye dopiero w kilkanaście miesięcy po ich odbyciu, podczas gdy ogłoszenie ich bezzwłocznie przyniosłoby sprawie publicznej o wiele większy pożytek.

Jedną z takich dyskusyj przeprowadzono np., jak się dowiadujemy z ogłoszonego właśnie teraz sprawozdania, na posiedzeniu Izby w dniu 25 lutego 1903, a dotyczyła ona podnoszonych w naszych dziennikach opozycyjnych skarg na wrogie stanowisko, jakie wiedeńskie władze centralne, a zwłaszcza ministerstwo handlu zajmują względem drobnego przemysłu w naszym kraju, który upośledzają na każdym kroku, podczas gdy drobny przemysł innych krajów korzysta z pomocy państwowej aż do przesytu. Opierając się na tego rodzaju głosach dziennikarskich, wniósł członek Izby p. Bardasz odpowiednią interpelacyę w tej mierze, a prezydent Izby handlowej bł. p. Piepes-Poratyński, przewodniczący ówczesnemu posiedzeniu, dał wyjaśnienia, rzucające na sprawę zgoła odmienne światło od tego, w jakiem ją przedstawiała prasa radykalna.

Mianowicie zwrócił p. Piepes-Poratyński uwagę na to, że w sprawach poruszonych w interpelacyi p. Bardasza główna wina jest po stronie kraju. Panuje u nas bowiem błędne przekonanie, że rząd jest na to, aby pomagał nawet wtenczas, gdy go się o to nie prosi i gdy się żadnych żądań nie stawia. Tymczasem we wszystkich tego rodzaju sprawach, czy to chodzi o stypendya, czy o zasiłki, czy o maszyny itd. trzeba się tego domagać, trzeba wywykazać należycie swoją kwalifikacyę i uprawnienie do stawiania takich żądań, trzeba pukać jak najczęściej i energicznie. Tak robią rzemieślnicy w innych krajach i dlatego odnoszą skutek. U nas zaś sami interesowani okazują nieporadność, obojętność i ślamazarność. O stypendya np prawie nikt u nas się nie podaje. Z maszynami zaś nieraz tak bywa, że gdy jakieś stowarzyszenie zażąda i otrzyma od ministeryum maszynę i gdy w kilka miesięcy później delegat ministeryalny przyjedzie na miejsce, aby przekonać się, jaki użytek zrobiono z tej maszyny, to zastaje ją wcale nawet nie rozpakowaną.

Trochę jest winy także po stronie Wydziału krajowego, który na własną rękę organizuje podobną akcyę, np. w zakresie kursów majsterskich, zaniedbując równocześnie odnosić się do władz centralnych. Lwowska Izba handlowa niejednokrotnie już poruszała sprawę pomocy rządowej dla naszego drobnego przemysłu, wszelkie jednak starania rozbijały się o obojętność samych interesowanych. I tak np. kilkakrotnie zwracała Izba uwagę sfer rzemieślniczych na doniosłość urządzania wystaw prac terminatorów, na który to cel bardzo łatwo można uzyskać subwencyę rządową. Zajęła się tą sprawą także lwowska Izba rękodzielnicza i chciała urządzić taką wystawę w roku 1903. Tymczasem zgłosił się do udziału wszystkiego jeden uczeń złotniczy, no, a każdy przecie przyzna, że dla jednego ucznia nikt nie będzie urządzał osobnej wystawy. W obec takiej obojętności zwątpićby chyba wypadało o naprawie naszych stosunków. W rządzie centralnym nie doznajemy należytej opieki, bo nie jesteśmy dość silnie reprezentowani w ministerstwie handlu, z drugiej strony wszakże zło w tem leży, że inicyatywa stąd, z kraju, jest słaba, a czasem i taka, że zamiast zachęcać, tylko odstrasza tych, którzyby ją chcieli poprzeć jak najgoręcej!

Zacytowaliśmy te rozumne uwagi, bo zasługują one istotnie na to, aby obznajomiły się z niemi o wiele szersze koła ludności, niż owych trzydzieści parę osób, uczęszczających na posiedzenia Izby handlowej.

Równie doniosłą i równie pouczającą była dyskusya o projekcie nowej taryfy celnej, przeprowadzona również na jednem z plenarnych posiedzeń Izby w roku 1903. Wtedy członek Izby dr. Henryk Kolischer w sposób jasny i przekonywujący wykazał, jakie ciężary nakłada na nasz kraj ta taryfa ze swoimi wysokiemi cłami przemysłowemi i jak bezpodstawnym i wprost nieuczciwym jest zarzut, że Galicya jest krajem biernym i tuczy się kosztem zachodnich prowincyi austryackich. Tymczasem faktycznie wszystko to, co otrzymuje Galicya od państwa, jest tylko drobną cząstką haraczu, płaconego przez nią na rzecz fabrykantów zachodnio-austryackich. Oto np. nowa taryfa nakłada bardzo wysokie cło na żelazo, a tymczasem kraj nasz nie ma najmniejszego interesu w tem, aby żelazo było wogóle oclone, bo prawdopodobnie nigdy żelaza produkować nie będziemy, gdyż do tego potrzeba taniego węgla i bliskiej rudy. Skutkiem cła zaś kosztuje żelazo u nas tyle guldenów, ile zagranicą kosztuje franków lub marek. Albo jaki haracz płacić musimy przemysłowi textylnemu. Konsumcya wyrobów tego przemysłu wynosi w Galicyi przeszło 90 milionów koron rocznie, dzięki zaś cłom i kartelom wynosi różnica między ceną wewnętrzną a zewnętrzną 30—40%, a zatem samemu tylko przemysłowi tkackiemu prowincyi zachodnich opłacamy haracz 25—30 milionów koron rocznie, tj. dwa razy tyle, ile państwo pobiera z Galicyi tytułem podatku gruntowego i domowo-czynszowego.

Zarazem wskazał dr. Kolischer już wówczas, tj. w r. 1903 na to, że rokowania o traktat handlowy z Niemcami natrafią na wielkie trudności, bo podczas gdy my mamy ogromny interes w tem, aby ten traktat przyszedł do skutku, to sfery przemysłowe zachodnich prowincyj bardzo byłyby rade z tego, gdyby wogóle nie przyszło do żadnego porozumienia z Niemcami, bo nie potrzebowałyby wtedy ponosić żadnych ofiar na rzecz przemysłu niemieckiego i miałyby nieograniczoną swobodę eksploatowania ludności monarchii. Dlatego też, zdaniem p. Kolischera, izby handlowe naszego kraju, pomimo przyjaznych stosunków, jakie je łączą z innemi izbami handlowemi w Austryi, powinny przy każdej sposobności podnosić to wyjątkowe stanowisko Galicyi i obalać legendę, jakoby zachodnie prowincye robiły nam kiedykolwiek jakieś prezenta.

Zacytowaliśmy tych parę wyjątków z protokołów plenarnych posiedzeń lwowskiej izby handlowej z r. 1903 i jeszcze raz wyrazić musimy żal z powodu, że dopiero we dwa lata po fakcie ogłasza się takie rzeczy. Publikowane tak późno, mają tego rodzaju dokumenta chyba tylko archiwalną wartość, podczas gdy ogłaszane bezpośrednio po każdem posiedzeniu izby mogłyby sprostować niejedno błędne pojęcie i wywrzeć wpływ na bieg wypadków. Mamy tedy nadzieję, że sekretaryat izby handlowej odtąd po każdem plenarnem posiedzeniu podawać będzie do wiadomości publicznej bodaj najważniejsze jego epizody.

Mały feljeton.

KOCHANKA BANDYTY.

Napisał Jules Lemaître.

Wonczas szedł Jezus wespół z Piotrem, Andrzejem, Jakóbem, Janem, Tomaszem i Judaszam, albowiem wszystkich 12-tu uczniów nie było się jeszcze dokoła niego zebranych—do Kafarnaum. Dla uniknięcia upału wybrano się w drogę na krótko przed zachodem słońca, z zamiarem podróżowania nocą. Wszelkie zapasy były na wyczerpaniu. Sześć jeno denarów srebrnych znajdowało się w skórzanym woreczku, który Judasz pod płaszczem swym chował. W Kafarnaum za to Piotr, Andrzej, Jakób i Jan mieli się w ciągu paru miesięcy rybołówstwem trudnić, Tomasz zamierzał zająć się szewstwem, a Judasz miał nadzieję dostać czasową robotę u Maryi, matki Jakóba i Jana, która posiadała w Kafarnaum obszerny dom. Po zebraniu w ten sposób potrzebnych pieniędzy, zamierzano znowu wyruszyć w drogę, zdążając za Jezusem przez Galileję.

Droga wiodła wśród drzew oliwnych, których krzywe pnie czarno odbijały na czerwonem tle zachodzącego słońca.

Judasz rzekł do towarzyszy: „Otom się przyłączył do was — albowiem miłuję sprawiedliwość. Rybołówstwo wasze nie da wam żadnego zarobku. Więcej mielibyście z niego korzyści, o ile byście z innymi rybakami umowę zawrzeć mogli w celu podyktowania cen kupcom rybnym, którzy są mężami niesprawiedliwymi i łapczywymi".

— Mówisz przekonywująco — zauważył Jan — ale w sposób, jak gdyby świat ten nie był dla nas przemijającem jeno miejscem pobytu.

— Rzeczy przemijających nie należy jeszcze przez to samo zaniedbywać — odparł Judasz.

. . . .

Na niebie zawisł srebrny sierp miesiąca i zdawał się sypać między gałęzie oliwkowych drzew długie strugi sinego popiołu. Teraz droga wiła się wąwozem między dwoma skalistemi wzgórzami.

Z poza krzaków wyrosło nagle pięć postaci męskich, uzbrojonych w sztylety i noże. Twarze ich były groźne. Herszt bandy przewyższał innych wzrostem, a u zawoju jego wspaniały chwiał się pióropusz. Zagrodziwszy wędrowcom drogę, zbóje kazali im się zatrzymać.

Piotr podniósł kij dla obrony. Ale Jezus rzekł: „Nie próbójcie się bronić!". Tomasz zaś szepnął: „W gruncie rzeczy łotrzy sami się na nas oszukają". Rozbójnicy jęli przeszukiwać odzież Jezusa i uczniów Jego: Piotra, Jakóba, Jana, Andrzeja i Tomasza, nic jednak u nich nie znaleźli. Judasz próbował ratować się ucieczką, lecz herszt bandy go dognał, odebrał mu sakiewkę, znalazł w niej sześć denarów srebrnych i rzekł: „Jest to co prawda niewiele, ale zawsze przecie coś na ciężkie dzisiejsze czasy". I dodał: „Możecie sobie iść, nie uczynię wam więcej nic złego".

Jezus z uczniami ruszył przeto w dalszą drogę i opowiadał im o królestwie Bożem.

Judasz jednak wzdychał co chwila i odezwał się wreszcie do Jezusa: „Mistrzu, nie z pociągu do mamony to mówię, jeno dlatego, iż sprawiedliwość miłuję; jedynie z tego powodu pragnąłbym równego podziału bogactw między ludzi... Marzę o społeczeństwie bratniem, pracującem wspólnie i ćwiczącem się w cnocie; skarbnikiem jego i rządcą byłbym ja — ażeby tamci w pokoju żywot wieść mogli".

Przy tych słowach Tomasz niechcąco się uśmiechnął; Jezus zaś odpowiedział porównaniem o ptakach niebieskich i liliach polnych, co nie pracują, ani przędą. A że miesiąc właśnie był zaszedł — nie spostrzegli, jako za nimi podążała jakowaś niewiasta.

. . . .

Wkrótce u wyżłobienia, sformowanego przez skały, zatrzymali się dla wypoczynku, a Jan wesoło zawołał: „Zasypiajmy bez trosk, jak owe lilie polne. Ponieważ niczego już nie posiadamy, nie mamy więc racyi obawiać się złodziei".

Gdy zbudzili się o zorzy porannej, ujrzeli przed sobą niewiestę co przyglądała im się, trzymając w ręku skórzany woreczek. Była to młoda jeszcze kobieta, umalowana, w świecidełka różne przybrana, a u ramion i nóg, powyżej kostek, naramienniki miała metalowe i pierścienie. Zbliżywszy się do Jezusa, oddała Mu sakiewkę i rzekła: „Oto, panie, wszystko, co wam odebrano" Jezus wręczył sakiewkę Judaszowi, który ją otworzył dla zbadania, coby też w niej było.

— Sakiewka ta — przemówił Jezus — zawierała wczoraj sześć denarów; dlaczego dziś znajduje się w niej aż dziewięć?

— To prawda — zauważył Judasz.

Niewiasta pokraśniała i nie ważyła się na odpowiedź. Wówczas Tomasz uprzejmie do niej przemówił:

— Jesteśmy ci bardzo wdzięczni: ale w jaki sposób pieniądze nasze dostały się do rąk twoich? i dlaczego zwracasz je nam, a w dodatku jeszcze z lichwą?

— Jam jest kochanką Dysmasa, herszta bandytów — odrzekła niewiasta. — Gotuję strawę dla wszystkich zbójów i odzież im naprawiam, ale należę wyłącznie do Dysmasa. Wczoraj znajdowałam się właśnie niedaleko miejsca, w którem was ograbiono; jam to nawet uprzedziła zbójów o tem, żeście nadchodzili. Skorom was jednak zblizka ujrzała — wydaliście się mi inni, niż reszta ludzi, i dlategom poszła za wami, podczas gdy Dysmas z towarzyszami podążył do ruin zamku, który nam za siedlisko służy. Słuchałam słów Mistrza waszego Przekonałam się, żeście biedni, a teraz widzę, żeście również dobrzy. Więc śpiesznie wróciłam do druha swego. W czasie, gdy spał, odebrałam mu sakiewkę i odniosłam ją wam, a nadto włożyłam w nią trzy jeszcze denary. Nie macie mi za co dziękować: Dysmas powetuje to sobie na jakim bogatym kupcu.

— Powiedz nam — zagadnął ją Piotr — w jaki sposób ty, któraś tak uczciwie z nami postąpiła, życie spędzać możesz przy boku człowieka, żyjącego z rabunku i mordu?

— O, morderstwo zdarza się bardzo rzadko— odpowiedziała niewiasta. — Druh mój mordować nie lubi — a jeśli zabija, to czyni to wyłącznie w obronie własnego życia.

— Ale to również jest złem — zauważył Jakób. — Zdajesz się tego nawet nie przypuszczać? Czy nie uczono cię zakonu?

— Zakon? — spytała niewiasta. — Cóż to jest zakon? I któżby mię uczył? Urodziłam się daleko stąd, aż w Aleksandryi. Matka moja należała do grona tych, które tam „heterami" zowią. Jako mała dziewczynka, tańczyłam już w tawernach. A później wzięłam się i ja do rzemiosła, uprawianego przez matkę. Ponieważ jednak zarobek mój ledwie na życie mi starczył, więc kiedyś kupiec grecki zawiózł mię do Caesarei, gdzie stali rzymscy legioniści. Tam spotkałam Dysmasa: pokochałam go i poszłam za nim.

— Nie może być jednak — rzekł Jakób — żebyś nadal wiodła z nim żywot grzeszny.

— Cóż to jest grzech? — spytała niewiasta.

— Zostań z nami — odezwał się Andrzej.— Mistrz nasz nauczy cię słowa Bożego.

— Pozostań z nami! — dodał Tomasz. — Będziemy cię poważali jak siostrę. A jeśli wrócisz do towarzystwa swego, z pewnością poniewierać tobą będzie.

— A ponieważ była kiedyś tancerką — zwrócił się Judasz do Tomasza — niechże tańczy w miastach, które w podróży nawiedzać będziemy. Ja obwieszczę widowisko, a każdy z widzów będzie musiał zapłacić nam za nie miedzianą monetę.

— O nie! — odparł na to Jan. — Nadal nie powinna ona, jako tancerka, rozbudzać w ludziach żądzy zakazanego owocu. Chcesz-li, niewiasto, to zaprowadzimy cię do matki mojej, Maryi. U niej zamieszkasz. Nauczy cię ona naprawiać sieci. Będziesz też wówczas miała sposobność widywać kilka razy do roku Mistrza naszego.

. . . .

Niewiasta stała niezdecydowana; a podczas, gdy słuchała, co tamci mówili, spoglądała przecież tylko na Jezusa. W końcu ozwała się:

— Gdy wrócę do Dysmasa, wyćwiczy on mię z pewnością; ale niezbyt surowo, skoro się dowie odemnie, co wyście za ludzie. Jam mu potrzebna; bezemnie czułby się nieszczęśliwym i może stałby się jeszcze gwałtowniejszym. Pozatem—ja go kocham. Z początku kochałam go, bo wydał mi się pięknym; prócz tego.. on jedyny — przed wami — był dla mnie również dobry. Kocham go i dlatego, że życie, które prowadzi, nie zawsze jest tak miłe, jakiem się napozór wydawać może i ponieważ nieraz wspólnie znosiliśmy biedę. Opowiem mu wszystko, com w ciągu nocy dzisiejszej z ust Mistrza waszego słyszała, gdym niepostrzeżona zdążała za wami, albowiem żadne słowo jego nie uszło mojej pamięci. Taki oto powzięłam zamiar; zresztą jednak postąpię tak, jak Mistrz wasz postąpić mi każe.

— Niewiasto — rzekł Jezus — wracaj do towarzysza swego!

Tłómaczył *Em. Sey.* z *„Kraju"*.

KRONIKA.

Lwów 10 stycznia.

Odznaczenie. Cesarz nadał sekretarzowi starostwa w Zbarażu Michałowi Paryłowskiemu z okazyi przeniesienia go na własną prośbę w stan spoczynku złoty krzyż zasługi.

Wystawa Związku artystów lwowskich oraz wystawa szkiców, którą przeniesiono z auli gmachu Muzeum przemysłowego do sal wystawowych Towarzystwa, potrwa tylko mniej więcej do 20 stycznia. Następnie przygotowuje się zarząd Towarzystwa do urządzenia wielkiej wystawy w połączeniu z dziełami ze wspaniałej jubileuszowej wystawy krakowskiego Towarzystwa sztuk pięknych.

Z obecnych wystaw Związku i szkiców nabyli dzieła w dalszym ciągu: JE. Dawid Abrahamowicz dwa obrazy Rozwadowskiego i dwa „Studya" Augustynowicza; dr. Czarnik „Krajobraz" Winterowskiego i „Zboże" Rejchana; p. Drexler „Dziady" Modrakowskiej; JE. Karol hr. Lanckoroński „Widok Lwowa" Rejchana; JE. Leon hr. Piniński „Studya" Schayerówny; P. Z. „Sen nocy letniej" Kruszewskiego.

Z galicyjskiego Towarzystwa muzycznego. W koncercie II gim za rok 1904/5, który się odbędzie we środę dnia 11 stycznia wieczorem w sali Filharmonii, wystąpią jako soliści w Haydna „Zimie" (części z oratoryum) p. M. Mokrzycka i p. Z. Mossoczy. Pan Pulikowski, b. uczeń konserwatoryum, który po odbytych studyach w Pradze i Berlinie, przebywa obecnie w naszym mieście, wystąpi po raz pierwszy przed publicznością lwowską i odegra na skrzypcach koncert Czajkowskiego z towarzyszeniem orkiestry.

Bezgraniczna nikczemność. W przepisach o mobilizacyi w Rosyi jest powiedziane, że uwzględniać należy ojców rodzin zarabiających na utrzymanie nieletnich dzieci i brać przedewszystkiem kawalerów. A jeżeliby oni nie wypełnili potrzebnej liczby rekrutów, wówczas brać żonatych w takim stosunku, że najpierw tych, którzy nie mają dzieci, potem takich, którzy mają jedno dziecko, następnie takich, którzy mają dwoje, itd. Tymczasem na Podlasiu czynownicy rozpoczęli rzecz odwrotnie i zaczęli powoływać do szeregów przedewszystkiem ojców obarczonych jak największą liczbą dzieci. A kiedy chłop odwoływał się na swoje prawo, że ma dzieci, odpowiadał urzędnik, że nic o tem nie wie, bo w księgach prawosławnych nie są one wcale zapisane i dodawał: „Każ je ochrzcić w cerkwi i zapisać w księgach prawosławnych, to wtedy będę wiedział, że one są i wtedy ciebie uwolnię od służby wojskowej. A jeżeli tego nie uczynisz i zadowolisz się tem, że jakiś xiądz unicki z Galicyi

ochrzcił twoje dzieci potajemnie, to pójdziesz do Mandżuryi".

Czy można sobie wyobrazić podlejszych ludzi nad tych urzędników moskiewskich?

Poświęcenie kościoła OO. Franciszkanów w Jaśle. Dnia 31 grudnia ubiegłego roku odbyła się w Jaśle nader podniosła a miła uroczystość. O godzinie 4-tej po południu odezwał się po raz pierwszy głos dzwonu nowo wybudowanej świątyni OO. Franciszkanów, którzy przed pięciu laty sprowadzili się do Jasła. Miły to był głos dla każdego serca katolickiego, głos nowej warowni na Podkarpaciu, nowej strażnicy wiary św. — to też mimo zawiei śnieżnej bardzo licznie zgromadzili się mieszkańcy Jasła, aby dać wyraz uczuciom, jakie budziły się w ich sercach i Bogu korną złożyć podziękę.

W obecności ludu zgromadzonego z miast i okolicy, oraz duchowieństwa, tak świeckiego, jak i zakonnego, ceremonii poświęcenia nowego kościoła dopełnił O. Alfons Marya Ptaszek, kustorz kustodyi przemyskiej.

Po akcie poświęcenia udano się procesyonalnie do kaplicy gimnazyalnej, w której OO. Franciszkanie przez 5 lat z górą odprawiali nabożeństwo. Tu z ambony w krótkich a rzewnych słowach pożegnał OO. Franciszkanów X. Stanisław Fałęcki, rektor kaplicy, profesor i katecheta gimnazyalny, zaznaczając pracę ich około dobra ludu i młodzieży szkolnej. Następnie dzieląc się chlebem anielskim, przeniósł *Sanctissimum* do nowego kościoła OO. Franciszkanów i tu odprawił pierwsze uroczyste nieszpory.

Po nieszporach wstąpił na ambonę O. Alfons Marya Ptaszek, a z piersi ludu dało się słyszeć jakieś tajemnicze głębokie westchnienie. To uczucie radości rwało się z serc słuchaczy na wzniosłe słowa kaznodziei: „Oto przybytek Boży z ludźmi... i będzie mieszkał z nimi... a oni będą ludem Jego"... a sam Bóg będzie wespół z nimi". (Św. Jan 21). Kiedy kaznodzieja zwrócił się z podziękowaniem do X. Stan. Fałęckiego, katechety, za jego życzliwość i opiekę, jaką darzył OO. Franciszkanów w Jaśle, wtedy łza cicha wzruszenia, zadowolenia i radości skropiła lica ludu, również łza wdzięczności wszystkim, co się trudzili i dopomagali do wybudowania tej świątyni.

Zakończył uroczystość dnia tego dziękczynnem nabożeństwem za wszelkie łaski i solennem „Te Deum" O. prowincyał Benigny Chmura, a na Nowy Rok odprawił z asystencyą uroczystą sumę za wszystkich dobrodziejów, którzy się przyczynili ofiarnością do zbudowania tego kościoła.

Serdeczną podziękę wszystkim ofiarodawcom za datki i życzliwe poparcie budowy wspomnianego kościoła OO. Franciszkanów w Jaśle w imieniu wszystkich Ojców tego Zakonu składają

O. Benigny Chmura, prowincyał. *O. Feliks Bogaczyk,* gwardyan.

Z Żytomierza donoszą o kłopocie, w jakim się znalazła władza autonomiczna gubernii wołyńskiej (ziemstwo). Złośliwa biurokracya rosyjska, układając statut tego ziemstwa, postanowiła, że na żadne posady, a więc także na posady lekarzy autonomicznych, nie mogą być przyjmowani ludzie innych wyznań, jak tylko prawosławnego. Owóż teraz rząd powołał takie mnóstwo lekarzy do wojska na teatr wojny w Mandżuryi, że zupełnie zabrakło prawosławnych doktorów medycyny. Władze ziemskie myślały obejść przepis przez chwilowe zaangażowanie do szpitala autonomicznych lekarzy Polaków i żydów. Tymczasem ci odpowiedzieli, że na takie chwilowe wyręczanie się nimi oni nie mogą się zgodzić i że albo ziemstwo da im stałe posady, albo oni nie wstąpią do instytucyj autonomicznych. Rezultat tego był ten, że ziemstwo musiało się udać do Petersburga z prośbą o zniesienie zakazu przyjmowania Polaków i żydów na posady w samorządzie trzech południowych gubernij.

Konkursa rozpisują: Starostwo w Brzeżanach na koncesyę na nową aptekę w miasteczku Narajowie. Podania do 28 lutego. — Starostwo w Kolbuszowej na posadę prowadzącego metryki izraelickie w Majdanie. Podania do 20 stycznia.

Za twoje myto — jeszcze cię obito... Pałac Moszyńskich w Krakowie wraz z okalającym go, około dwumorgowym, gruntem, dotykającym ulic Pawiej i Lubicz, przeszedł przed czterema laty na mocy ostatniej woli śp. Zofii Wołodkiewiczowej na własność Zgromadzenia Służebnic Serca Jezusowego. Zapis ten jednak z powodu hipotecznego obciążenia był na razie tylko ciężarem dla Zakonu. Dochodu bowiem pałac dawał 10.000 koron rocznie, zaś roczne raty bankowe wynosiły przeszło 26.000 koron. Chodziło więc o to, by realność tę spieniężyć. X. biskup Pelczar, który był egzekutorem testamentu śp. Wołodkiewiczowej, usilnie się starał o sprzedaż pałacu. Lecz mimo trzyletnich jego usiłowań, realności sprzedać nie można było z tej prostej przyczyny, iż na tak wielką realność, dochodu prawie żadnego nieprzynoszącą, trudno było znaleźć kupca. Aż przed półtora rokiem książę Bogdan Ogiński uległ namowom X. Biskupa Pelczara i, chcąc ratować zakonnice od materyalnej ruiny — banki bowiem realność wystawili już na licytacyę — nabył pałac wraz z gruntem za sumę 440.000 kor. Nabywszy, postanowił rzecz sfruktyfikować, począł więc plac zabudowywać. Za to rzucono się na niego w dziennikach i nawymyślano mu od spekulantów i „rachunkowych rąk". Zarzuty dzienników, że gmina miasta Krakowa owego gruntu nie nabyła, mimo, iż jest właściwie jej potrzebnym, są same w sobie słuszne, lecz jest to rzeczą magistratu i Rady miasta Krakowa.

Obydwa te czynniki, zupełnie pochłonięte ustawiczną walką polityczną dwóch stronnictw, oddawna już zaniedbują ekonomiczną gospodarkę miasta. Cóż jednak winien temu książę Ogiński, który kupując tę realność, uratował zakonnice od ruiny, a którego za „własne jego myto — jeszcze obito?" Kto zaś są księstwo Bogdanowstwo Ogińscy, najlepiej widzieć można z tego, że książę Ogiński utrzymuje w dobrach swych na Żmudzi zakład dla sierót mieszczący 174 osób, które kształci do ich pełnoletności swoim kosztem na katolików i pożytecznych członków społeczeństwa polskiego. Zaś księżna Bogdanowa utrzymuje podobny zakład w Bobrku pod Oświęcimem, obliczony na młodsze sieroty, których koszta utrzymania ponosi w części Wydział krajowy, główną jednak część ponosi sama księżna, kierując osobiście wychowaniem licznego, bo do 300 głów dochodzącego drobiazgu, z troskliwością matki.

Z Filharmonii lwowskiej. Program koncertu znakomitej włoskiej śpiewaczki Francesquiny Prevosti, który odbędzie się we czwartek 12 bm., wzbudził wielkie zainteresowanie. Arya zwłaszcza z Traviaty, której artystka jest dziś najlepszą bezsprzecznie przedstawicielką, oraz starodawne „arietty" włoskie, u nas zupełnie nieznane, będą niemałą atrakcyą dla naszych melomanów. Prevosti wzbudza podziw u znawców swem *mezzavoce*, swemi trylerami, staccatami i pianissimami. Głos ma prześliczny.

Wstrzymanie ruchu kolejowego. Z powodu zasp śnieżnych wstrzymano dnia 9 stycznia ogólny ruch pociągów ponownie na linii Dolina-Wygoda i na szlaku Nadwórniańskie Przedmieście-Szeparowce Kniaźdwór aż do odwołania.

Jenerałowa Zamoyska o wychowaniu. Nakładem Biblioteki Kórnickiej ukazało się w Poznaniu niezwykle ciekawe i wyjątkowo obszerne, bo 582 stronic obejmujące dzieło „O wychowaniu", którego autorką jest jedna z najwybitniejszych i najzasłużeńszych Polek, kierowniczka stworzonego przez siebie zakładu wychowawczego dla dziewcząt, niegdyś w Kórniku, następnie w Paryżu, a obecnie w Kuźnicach — jenerałowa Zamoyska.

Z kart dzieła tego, jak i z całej długoletniej działalności jenerałowej Zamoyskiej, przemawia gorąca i szlachetna miłość Boga, ludzkości i kraju. Uwagi, wypowiedziane w książce, posiadają wymowę i wzniosłość rzeczy prostych. Jest ona jakby katechizmem, rozszerzonym do wszystkich dziedzin życia. Mnóstwo tu rad wychowawczych, spostrzeżeń i praktycznych wskazówek, danych przez umysł jasny, logiczny i przejęty na wskróś ideą dobra powszechnego.

Sędziwa autorka zna wybornie swoje społeczeństwo. Wie ona, że tonem dominującym w duszy polskiej jest nadmierne wysubtelnienie uczucia ze szkodą woli, miękkość i lenistwo, połączone z brakiem zmysłu systematyczności i karności. Wyrobienie woli — oto podstawa całego systemu wychowawczego pani jenerałowej. Żąda ona w pierwszym rzędzie, aby wyrabiać w dzieciach bezwzględne posłuszeństwo i zdolność pokonywania własnych instynktów, a dopiero w dalszej konsekwencyi domaga się kształcenia sądu, „który tylko przy silnej woli wytwarza charaktery silne". „Niektórzy — mówi autorka — myślą, że posłuszeństwo jest cnotą bierną, że się sprzeciwia samodzielności, że przeszkadza w wyrobieniu woli, a wszakże brak woli, a mianowicie charakteru, o który oskarżamy ludzi naszych czasów, pochodzi właśnie z braku karności".

Sztuką jest wszakże umieć właściwie rozkazywać. Źródłem tej umiejętności jest, w mniemaniu autorki, katechizm, który stawia ona wogóle niezwykle wysoko, nazywa go „moralnym i społecznym kodeksem ludzkości", źródłem wszelkiej mądrości życiowej i podstawą wychowania. „Rodzice — mówi — którzy przyuczyliby dzieci wcześnie wyprowadzać z wiary wszystko to, co logicznie z niej wynika, prawdziwie spiżową podstawę daliby całemu ich życiu".

Myśli podniosłych i mądrych bez końca niemal można czerpać z dzieła p. Zamoyskiej. Jej myśl przewodnia — to stworzenie doskonałych ludzi i wzorowych obywateli kraju. Cały system wychowawczy, rozwinięty w jej dziele, tchnie tem szlachetnem dążeniem. „Wychowanie — czytamy na innem miejscu — ma na celu nauczenie młodych, że nie wystarcza podnieść własny poziom, ale że wszystkich zdolności i sposobności używać trzeba, by podnieść poziom moralny i materyalny biednego, podupadłego kraju, względem którego mamy obowiązki, za których niewypełnienie będziemy odpowiadać przed Bogiem". Wysoko podnosi wreszcie autorka potęgę żywego, czynnego przykładu, który porywa i wywołuje szlachetne naśladownictwo. (*Ch.*)

Obiady japońskie w Londynie. Stało się teraz rzeczą modną w Londynie dawać obiady na sposób japoński. Na tych obiadach nietylko potrawy są japońskie, ale i w miejsce naszych noży, widelców i łyżek są japońskie laseczki, a przytem każdy z gości siedzi tak, jak w Japonii, przy osobnym stoliczku bardzo niskim. *Menu* obiadu składa się zaś z następujących potraw:

Simnona t. j. zupa z ryb, mięsa i jarzyny, podawana w nakrytych czarkach porcelanowych. *Saszimi* — ryba krajana z jarzyną i sosem japońskim. *Yakizakana* — pieczona ryba na porcelanie. *Umani* — plasterki z drobiu lub wołowiny z jarzyną w małych czarkach. *Sunomono* — sałata z kawałeczkami ryby i kapustą, na maleńkich talerzykach. *Kuchitori* — jest to główna potrawa z ptactwa; do niej podaje się *kintou* (orzechy, gotowane ziemniaki i cukier), oraz *kamaboko* — przyprawa z ryżu. Dalej *mustimono* — mieszanina z drobiu, jaj i jarzyny na rosole. Wszystko świeże, gotowane na parze i podawane osobno, w czarkach. Do modnych potraw należą też: *sziru* zupa z grochu i pszenicy w czarkach lakowych. *Kanomono* — jarzyna solona. *Chawan* — gotowany ryż. *Ocha* — herbata, którą podają podczas obiadu i po obiedzie.

Każdemu z gości podają serwetki papierowe. Noża używać nie można. Z małych czarek można bardzo łatwo popijać. Anglicy uważają potrawy japońskie za wyśmienite i z wielką pilnością uczą się jeść przy pomocy sztabek.

Z kolei. Z powodu zawiei śnieżnych wstrzymano ruch ogólny na kolei lokalnej Borki Wielkie-Grzymałów przypuszczalnie na 3 dni, a na szlaku Łużany-Zaleszczyki przypuszczalnie na 2 dni.

Ofiary. X. Julian Kurmanowicz z Zarudzia złożył 4 K. dla Brata Alberta zamiast składania życzeń noworocznych.

P. M. Polański złożył na Wawel 5 koron.

Zmarli. W Warszawie, Henryk Wernic, literat, autor wielu prac pedagogicznych. — W Stanisławowie Marya Hendrychowska, żona dyrektora Banku zaliczkowego, przeżywszy lat 56.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano + 1. w poł. + 2. Bar. 760. Spada. Pochmurno.

Nasze żony.

— Co, znowu świeży kapelusz? Wiesz, że te stroje to mi już zaczynają ciężyć!

— Dziwny jesteś!... Czy to ty je nosisz?...

W sklepie. (Autentyczne).

— Powiedzcie mi, kupcowo, czy to masło, które sprzedajecie, jest niemieckie?

K u p c o w a. Nie, proszę pani, to krowie masło.

Widowiska i koncerty.

Teatr miejski. Dziś: „Siedmiu szwabów," operetka K. Millöckera.—We środę „Róża Berndt", dramat Gerharda Hauptmanna. — We czwartek po raz 1szy „W sieci," komedya w 4 a. J. A. Kisielewskiego. Pierwszy gościnny występ Wandy Siemaszkowej, artystki teatrów warszawskich.

Filharmonia. Koncert II-gi za rok 1904/5 gal. Tow. muzycznego odbędzie się dnia 11 stycznia o godzinie 7-mej wieczorem w sali Filharmonii z następującym programem: 1) J. Brahms: Symfonia op. 73 nr. II. D-dur. 2) Czajkowski: Koncert na skrzypcach z towarzyszeniem orkiestry. 3) J. Haydn: „Zima", część z oratoryum na sola, chór mięszany i orkiestrę.

Colosseum w Pasażu Hermanów od 1 16 stycznia wspaniały program. Kirsten i Marieta, siła zębów. Welsing, śpiewaczka międzynarodowa. Trupa Bonte, 2 panie, 1 pan. Trupa Aurora. Siostry bella de Sezrilla, prawdziwe Hiszpanki tancerki. Seppl Werner, komik. Trupa Fidardy, gimnastycy. W „Hotelu," jednoaktówka i Bioskop Oesera.

Literatura i sztuka.

* **Wiadomości fotograficzne.** Pierwszy zeszyt tego wydawnictwa na rok bieżący przyniósł nam reprodukcye trzech fotografij świadczące, że sztuka fotograficzna może wkraczać w dziedzinę artyzmu. Zwłaszcza prześlicznie wypadła „Zima" p. St. Jaroszyńskiego z Malczyc i „Studyum portretowe" (główka dziewczynki) p. J. Świtkowskiego ze Lwowa. Również bardzo ładny jest pełen melancholii „Motyw zimowy" dr. K. Wisznickiego z Uladówki. W tekście znajduje się mnóstwo cennych wskazówek dla amatorów-fotografów.

* **Ewan:** *„Poezye"*. Nakładem G. Gebethnera i Spółki w Krakowie, 1904.

Leżący przed nami skromny zbiorek poezyi lirycznych Ewana (pseudonim) jest sympatycznem zjawiskiem literackiem. Piękny, z bardzo czystego natchnienia płynący liryzm, zawarty w formie wiersza ogromnie prostej i przez tę prostotę właśnie ponętnej — oto poezye Ewana. Jest w nich przedewszystkiem natchnienie religijne, łączące się z żywem, rozlewnem uczuciem miłości ideałów i ludzi i jako do pewnego stopnia następstwo obydwóch tych uczuć: wielka, krzepka nadzieja lepszej przyszłości. Prawdziwa szczerość liryzmu Ewana, której wrażenie potęguje jeszcze piękna prostota formy i jej harmonijność, czynią wiersze jego w czytaniu ogromnie miłemi. Przytem niepospolitą zaletą autora jest to, że nie traci on słów niepotrzebnych, lecz wypowiadając się bardzo jasno i zrozumiale, jest ogromnie zwięzły i treściwy. Za przykład posłużyć może następujący, skromny wierszyk aforystyczny:

Jak z żelaza — wśród płomieni
Ginie wszystka rdza,
I żelazo znów się mieni,
Niby drżąca łza;

Tak u ludzi — wśród cierpienia
Znika kał i brud,
Dusza w perłę się zamienia,
W czarę cudnych cnót...

Większość wierszy zawartych w tomiku wypłynęła z natchnienia religijnego, pełnego gorącej wiary i adoracyjnego zachwytu. Jednym z najpiękniejszych jest bardzo szczery i rozrzewniająco prosty wiersz pt. „Spero!"

Autor opowiada, jak w życiowej zawiei, kiedy przeciwności go spotykają, nie traci zaufania, lecz patrzy na krzyż wiszący na ścianie i wiedząc, że wątłe są siły ludzkie, a niezmierzona potęga Boga, w Nim ma całą nadzieję.

A przecież słabe ręce
Do gwiazd podnoszę podniebnych
I szukam — w trwożnej męce
Akordów wielkich i srebrnych.

Niemniej piękne są wiersze na tematy patryotyczne. W wierszu zatytułowanym „Do cudzoziemca" wzywa go autor, by w chwili przykrych, bolesnych rozczarowań, w chwili wzruszenia altruistycznego pomyślał o Polsce. Do strofek zatytułowanych „Lacrimae carissimae" (najdroższe łzy) wziął Ewan temat ze znanej legendy o Matce Boskiej, o której lud powiada, że zbiera łzy nasze i chowa je, niby klejnoty; z tych klejnotów najdroższe są łzy wypłakane za Ojczyznę. Bo zwykłe łzy, naprzykład po utracie rodziców lub dzieci, zmienia Matka Boska w perły, natomiast łzy wypłakane za Ojczyznę, chowa osobno i chowa je już od wieku, jako najukochańsze łzy.

Lecz gdy powie Matka Boża:
Dość tych łez wylali!
Zajaśnieje złota zorza
I okowy spali.

Z targów zbożowych.

Wiedeń 8 stycznia.

(Z). Nagła zmiana aury wywołała wpływ doniosły na stosunki targów zbożowych w Austryi i na Węgrzech. Obawiano się bowiem, że silne mrozy, które chwyciły raptownie w ostatnich dniach ubiegłego roku, zaszkodzą wielce zasiewom ozimym, tymczasem dotychczas nie słychać ani jednej tego rodzaju skargi z całej monarchii. Przeciwnie zewsząd donoszą, że zasiewy wyglądają całkiem dobrze. W Siedmiogrodzie i w Rumunii śniegi stopniały zupełnie i nastała tak ciepła temperatura, że w wielu okolicach włościanie wypędzają bydło na pastwiska, gdzie może ono przecie bodaj jako tako pożywić się. Wobec powszechnego braku paszy i jej drożyzny wiadomości te przyjmowane są z ogromnem zadowoleniem.

Ceny wszystkich gatunków zboża obniżyły się w ciągu minionego tygodnia. Pszenica potaniała o 10—15 halerzy na 50 kilo, żyto o 5 do 10 hal., o tyleż owies i kukurudza.

Nacisk na ceny zboża wywiera także nadzwyczaj słaby zbyt na mąkę, trwający już od kilku miesięcy. Pokazuje się bowiem, że te zapasy zboża, jakie młyny nagromadziły z początkiem bieżącej kampanii, wystarczą na znacznie dłuższy czas, niż przypuszczano, wobec tego młyny nie robią obecnie żadnych dalszych zakupów tembardziej, że wszyscy młynarze skarżą się, iż przy obecnych cenach mąki nic nie zarabiają i tylko darmo muszą pracować. Przez to zupełne wstrzymywanie się od zakupów zboża, chcą młynarze zmusić przecie rolników, zwłaszcza na Węgrzech do obniżenia cen.

Także na zagranicznych rynkach zbożowych tendencya jest zniżkowa, gdyż wszędzie chwalą stan zasiewów ozimych, a zapasy zboża i mąki są znaczne.

Tylko popyt o otręby jest wciąż nadzwyczaj ożywiony, a ceny trzymają się na najwyższym poziomie $6^1/_4$ korony za otręby grube, a 5 kor. 90 hal. za drobne.

Płacono loco Wiedeń: Za pszenicę cisańską (78 do 82 kilo) 10·50—11·00, za banatkę (78 do 81 kilo) 10·20—10·60, za słowacką (77 do 80 kilo) 10·20—10·50, dolno-austryacką (78 do 80 kilo) 10·15—10·45, za rumuńską (78 do 82 kilo) 10·10—10·55.

Za żyto słowackie (72 do 75 kilo) 8·00 do 8·15, rozmaite węgierskie (72 do 74 kilo) 7·90—8·05, austryackie (73 do 76 kilo) 8·00—8·15.

Za jęczmień morawski 8·75—9·80, z doliny Morawy 7·80—8·50, słowacki 8·00—9·10, ze stacyi nad środkowym Dunajem 7·25—7·80, północno-węgierski 8·30—9·35, cisański 8·00 do 8·75, jęczmień na paszę 7·10—7·50.

Za kukurudzę węgierską płacono 8·15—8·25, La Plata (argentyńską) 7·85—7·95, Cinquantin 8·30—8·70.

Za owies węgierski w poślednich gatunkach płacono 7·25—7·40, średnie gatunki 7·30 do 7·55, prima 7·40—8·10, czeski 7·55—7·75.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Wiedeń 10 stycznia. Wczoraj odbyło się w ratuszu zgromadzenie katolickich stowarzyszeń wiedeńskich w celu zaprotestowania przeciw dziennikowi *Alldeutsches Tagblatt*, który zamieścił bluźnierczy artykuł o Sakramencie Ołtarza. Sala była wypełniona. Przybyło wielu członków arystokracyi, ks. Alojzy Liechtenstein, ks. Windischgraetz, Trautmanstorff i inni. Bar. Walterskirchen i bar. Morsey w przemowach swych wystąpili przeciw protestanckiej propagandzie. Adwokat Porzer zaznaczył, że tego rodzaju bluźnierstwa przeciw katolickiemu Kościołowi są możliwe tylko w Austryi, która zakłada *veto* przeciw wyborowi Papieża. Jak się zdaje, solidaryzują się władze z tym artykułem, gdyż prokuratora państwa, który owego pisma nie skonfiskował, robią generalnym prokuratorem. (Głosy oburzenia).

Podczas mowy Porzera przyszło do burzliwych zajść. Gdy mówca wspomniał o nierozerwalności katolickiego małżeństwa, obecny w sali prezes „stowarzyszenia rozwiedzionych" coś krzyknął. Na to setki uczestników rzuciły się na niego i obiły go. Wśród nieopisanej wrzawy wyniesiono pobitego prezesa, nazwiskiem Rüderera, ze sali i przeniesiono do strażnicy policyjnej. Po przemowie Luegera uchwalono rezolucyę, wyrażającą oburzenie z powodu wspomnianego artykułu.

Berlin 10 stycznia. *Nordd. Allg. Ztg.* donosi, że prowizoryczny wicegubernator wysp Karolińskich, Berg, przy pomocy okrętu wojennego „Condor" rozbroił ludność wysp Truk, przyczem odebrał 436 sztuk broni i kilka tysięcy naboi.

Tanger 10 stycznia. Marokański okręt „Turquie" odpłynął wczoraj z całym majątkiem ruchomym posła francuskiego do Laroche. Jutro przenosi się sam poseł. Położenie jest względnie pomyślne. W Fezie i Tangerze panuje zupełny spokój.

Tanger 30 stycznia. Poseł francuski w towarzystwie sekretarza legacyjnego i komisarza długów marokańskich, Regnaulta, udaje się 11 b. m. do Fezu. Towarzyszyć mu będzie 500 jeźdźców marokańskich. Poseł otrzymał polecenie zażądania gwarancyi, że zostanie przywrócony porządek i spokój szczególnie w miastach portowych.

Budapeszt 10 stycznia. B. poseł do sejmu dr. Zoltan Lengyel miał wczoraj stanąć przed sądem pod zarzutem obrazy majestatu, popełnionej w artykule o rozkazie z Chłopów. Lengyel nadesłał pismo, że z powodu wyborów sejmowych nie może przybyć na rozprawę. Prokurator oświadczył, że ponieważ Lengyel już od 2 lat odwleka proces, przeto żąda przymusowego dostawienia oskarżonego i zatrzymania go w więzieniu do nowej rozprawy. Trybunał odroczył rozprawę i nakazał przymusowe dostawienie Lengyela na następny termin, odrzucił natomiast wniosek zatrzymania Lengyela do tego czasu w więzieniu.

(Depesze popołudniowe).

Moskwa 10 stycznia. W stowarzyszeniu literacko-artystycznem odbył się wczoraj bankiet, w którym wzięło udział wielu literatów i artystów. W wygłoszonych na nim mowach podnoszono ciężkie położenie Rosyi i wyrażono życzenie, aby słońce wolności i społecznej równości wreszcie nad Rosyą zabłysło. Żądano, aby stowarzyszenie w tym duchu się oświadczyło, nawet gdyby się przez to naraziło na rozwiązanie go przez władzę.

Marsylia 10 grudnia. Luiza Michel, swojego czasu bardzo głośna socyalistka, siostra architekty Mękarskiego, Polka z rodu, ale w Paryżu wychowana, umarła wczoraj.

Poznań 10 stycznia. *Dziennik poznański* donosi: Sąd gnieźnieński skazał był swego czasu panie z zarządu tamtejszego Tow. gimnastycznego żeńskiego każdą na 10 marek grzywny za to, że założyły towarzystwo, w myśl orzeczenia sądu, polityczne. Oskarżenie zarzucało wówczas także zarządowi „Sokoła", że gimnastykujące się panie należą właściwie do „Sokoła", ale sąd obwinionych od tego zarzutu uwolnił. Przeciw wyrokowi założyli rewizyę zarówno prokurator jak i zasądzone panie. Teraz odbyła się przed gnieźnieńską Izbą karną rozprawa na skutek tej rewizyi. Co do pań, wyrok pierwszy zatwierdzono, zaś panów z zarządu „Sokoła" skazano na 30 marek kary, a prócz tego orzekł sąd, że „Sokół" gnieźnieński ma być rozwiązany.

Kraków 10 stycznia. Zastępca dyrektora-referenta Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń Edmund Ginwiłł-Piotrowski został powołany przez dyrekcyę angielskiego Towarzystwa asekuracyjnego „North British" na stanowisko dyrektora tej instytucyi na Austro-Węgry z siedzibą w Wiedniu. P. Piotrowski obejmie to stanowisko d. 1 kwietnia br. i ustępuje zupełnie z Towarzystwa krakowskiego. Wybór nowego zastępcy dyrektora referenta odbędzie się na wiosennej sesyi rady nadzorczej. P. Piotrowski pozostawał przez 19 lat w krakowskiem Tow. wzaj. ubezp., a obowiązki zastępcy dyrektora-referenta pełnił od r. 1898 i on to głównie, wespół z dyrektorem-referentem ś. p. Romerem przeprowadził reformę instytucyi po defraudacyi Czesława Kieszkowskiego.

Londyn 10 stycznia. Do dzienników tutejszych donoszą z Waszyngtonu, że w sobotę odbyła się tam konferencya prezydenta Roosevelta z przywódzcami stronnictw obu Izb w sprawie przedłożenia flotowego. Przeciwnicy tego przedłożenia wyrazili zdanie, że nakłada ono zbyt wielkie ciężary na ludność i żądali skreślenia niektórych kwot. Prezydent Roosevelt gorąco występował przeciw temu i wywodził, że redukcya taryfy cłowej każe spodziewać się niebawem znacznego wzrostu dochodów z ce[illegible] a dochody te pokryją zwiększone wydatki n[illegible] flotę.

Kair 10 stycznia. Lord Cromer oznaj[illegible] na posiedzeniu komisyi dla trybunałów mie[illegible]nych, że zamierza skłonić rząd egipski d[illegible] słania okólnika do mocarstw z żądaniem [illegible] nia języka angielskiego jako języka są[illegible] na równi z francuskim i włoskim. [illegible] ajent dyplomatyczny oświadczył, że [illegible] odniesie się bardzo życzliwie do teg[illegible]

Konstantynopol 10 stycznia. Don[illegible] rozolimy, że przedwczoraj po północy Gre[illegible] po ukończonem nabożeństwie świątecznem [illegible] po raz trzeci urządzić pochód naokoło [illegible] tleemskiej, co się sprzeciwia zwyczajowi [illegible]

Jeden Franciszkanin i służący k[illegible] testowali przeciw temu. Przyszło do [illegible] której mnisi greccy lekko zranili [illegible]

Wojna.

Tokio 10 stycznia. (Biuro Reutera). Urząd marynarki wyraża ubolewanie z powodu nieporozumienia, jakie zaszło przy wysłaniu angielskiego krążownika „Andromeda" z lekarstwami z Czifu do Portu Artura. Władze angielskie spóźniły się zawiadomić o tem posła angielskiego w Tokio i dlatego rząd japoński zrazu wahał się przyjąć ów statek.

Wiedeń 10 stycznia. (Giełda towarowa). Cukier 36·80—36·90 (silnie). Spirytus 51·20—51·60 (bez zmiany). — Nafta galicyjska bez zmiany.

Berlin 10 stycznia. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·05. Spirytus 00·00.

Paryż 10 stycznia. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 97·90. — Mąka („Fleur de Paris") 31·00.

Frankfurt 10 stycznia. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 213·90. Koleje państwowe 000·00 exclusive kupon. Alpiny 000·00 Disconto 194·40. — Laura 000·00.

Lwów 9 stycznia.. (Z izby handlowej). Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron —.— do —.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 580.— do 588.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 548·00 do 558.00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do —·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 300 do 370·— Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 000·— do 260·—.

Listy zastawne za 100 K.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 111·25 do 000.00, 4 i pół proc. los w 50 lat 101.80 do 102·00, 4 proc. los w 60 lat 98.80 do 99·50 Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101.50 do 102.20. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 99·20 do 99.90 Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 99.80 do 00·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 99·80 do —·—, 4 proc. los w 56 lat 99·20 do 99·90

Obligi za 100 K.: Gal. fund. propinacyjnego 4 proc. 99.70 — 100·40 Bukowińskiego fund. prop. 5 proc. 10[illegible].80 do —.—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II em.) 101.50 do 000.00. Komun. Banku kraj. 4 i pół proc. (3iej emisyi) 101.50—102.20. Komun. Banku kraj. (4-j em.) 98.70 do 99.40. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 98.80 do 99.50. Pożyczki kraj. z roku 1873 $4^1/_2$ proc, —.— do —.—, 4 proc. z 1893 r. 99.40—100.10 miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 97.40 do 00.00 4½% po 200 koron 101.10 do 101.80.

Monety. Dukat cesarski 11.26—11.40. Napoleondor 19.00 do 19.25. Sto rubli papierowych 253.00—254.70 Sto marek 117.30 do 117·90.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 20 lipca 1904 według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31*, 1.30, 8.40***, 6.00, 3.55, 5.40, 9.50*
Z Rzeszowa: 10.20.
Z Podwołoczysk: (na dworzec główny): **2.30,** 7.40, 5 80
[illegible] 10.28*; na Podzamcze: **3.15**, 7.20, 5.06, 10·02*.
[illegible] 3.05* (na dw. gł.) 8.04* na Podzamcze,
[illegible] **1.40**, 8.10, 5.50, 9·10*.
[illegible] 10, 11.25.
[illegible]

L. m. 132 73204.
III.

Ogłoszenie licytacyi.

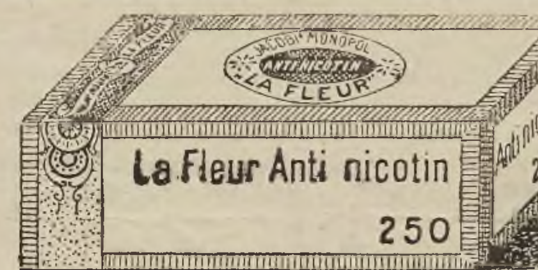
Celem oddania w przedsiębiorstwo dostawy około dwóch tysięcy (2000) metrów sześciennych piasku potrzebnego do układania i konserwacyi bruków, chodników i dróg żwirowanych w r. 1905. rozpisuje Magistrat licytacyę ofertową na wtorek dnia 17. stycznia 1905 r. o godz. 11-tej przed południem.

Chcący wziąć udział w licytacyi winni wnieść w terminie licytacyjnym ofertę należycie ostemplowaną i opieczętowaną z podaniem jednostkowej ceny za jeden metr sześcienny, oraz dołączyć do oferty kwit tymczasowy na złożone w kasie miejskiej wadyum które ma wynosić 5% ceny żądanej za całą dostawę, tudzież przedłożyć próbkę piasku dostarczyć się mającego.

Bliższe warunki dostawy przeglądnąć można w III. Departamencie Magistratu w godzinach urzędowania.

Lwów 31. grudnia 1904.

Magistrat król. stoł. m. Lwowa.



Papier z fabryki Braci Fiałkowskich. Z drukarni E. Winiarza.